



Rekolekcje „Ubogi niech do mnie przyjdzie” Ks. Mirosław Tosza oraz Wspólnota Betlejem

18 listopada 2017, Msza św., godz. 11.00
tekst wygłoszony, nie autoryzowany

Papież Franciszek zaproponował nam przeżywanie Światowego Dnia Ubogich pod hasłem „Nie miłujmy słowem, ale czynem”. Taki jest tytuł orędzia, jakie do nas skierował, jakby chciał nam powiedzieć *już dość tych słów, dość gadania, dość niekończących się spekulacji, czas na dzieło, działanie*. A dzisiaj Pan Jezus mówi: oczywiście – czas na dzieło, czas na działanie, ale tym najpiękniejszym dziełem, korzeniem najpiękniejszego działania jest modlitwa. Próbować dzieło oddzielić od modlitwy, to tak jak próbować odciąć drzewo od korzeni i oczekiwać, że ono wyda owoce. Tym pierwszym czynem chrześcijanina, który sprawia, że Kościół nie będzie poszukiwał swojej tożsamości określając siebie jako organizacja charytatywna, przed tym nas też przestrzega papież – nie jesteśmy organizacją charytatywną, jesteśmy Kościołem, dzieło charytatywne w Kościele wyrasta z modlitwy, która prowokuje nas do tego, żeby kochać w sposób bardzo konkretny. Myślę, że nie ma bardziej wyrazistej ikony czynu miłosiernego w Kościele jaką jest Matka Teresa z Kalkuty, tutaj w naszym krakowskim wydaniu będzie to Brat Albert. Matka Teresa z Kalkuty jak i Brat Albert, swój miłosierny czyn, otwarcie na ubogich, zakorzeniali bardzo głęboko w modlitwie. Matka Teresa zanim posłała swoje siostry na ulice, to powiedziała: *Drogie siostry, najpierw na godzinę przed Najświętszy Sakrament. Najpierw sam na sam z Nim, później dopiero będziecie gotowe pójść na ulicę*. Brat Albert powie takie zdumiewające słowa: *Patrzę na Jezusa w Eucharystii. Czy Jego miłość mogła uczynić coś piękniejszego? Skoro On się stał chlebem, my się mamy stać chlebem, skąpy jest ten, który nie jest jak On*. Ale to bierze początek ze spojrzenia – patrzę na Jezusa. Modlitwa jest patrzeniem na Jezusa. Matka Teresa też powie, jeden z jej słynniejszych tekstów: *Owocem ciszy jest modlitwa. Owocem modlitwy jest wiara. Owocem wiary jest miłość, owocem miłości jest służba, owocem służby jest pokój*. To jest wyliczanka Matki Teresy. Ale początek bierze się z ciszy, w której się rodzi modlitwa. To jest to najważniejszy czyn chrześcijańskiego miłosierdzia.

Papież Franciszek powie to dosadnie, że jeżeli my chcemy Boży styl działania – to jest bardzo piękne sformułowanie, bo Bóg ma swój styl; mówi się, że ktoś się stylowo ubiera, zachowuje, to Bóg ma swój styl – i Papież mówi, że być chrześcijaninem to Boży styl działania przyjąć za własny. Mówi, że to jest niemożliwe bez medytacji Jego słowa, bez ciszy, bez modlitwy. On nie mówi, że to jest trudne. Papież mówi, że to jest niemożliwe. Bez modlitwy, medytacji i ciszy, w której rozważamy Jego słowo, nie sposób Boży styl działania przyjąć za własny.

My od 20 lat w Jaworznie tworzymy wspólnotę życia Betlejem, mieszka w naszym domu 20 osób bezdomnych, uzależnionych, byłych więźniów, razem pracujemy, razem się zmagamy z biedą, ubóstwem, ale im dłużej żyjemy we wspólnocie, tym bardziej jesteśmy przekonani, że to co nas spaja, to co jest największym źródłem naszej siły, to jest ten czas spędzony przed Panem. Mamy kaplicę z Najświętszym Sakramentem, rozpoczynamy dzień modlitwą, mamy taki święty czas w czwartek, po wspólnotowej Eucharystii jest wystawienie Najświętszego Sakramentu i chętni mieszkańcy domu co pół godziny zmieniają się na tej cichej adoracji, na tym „sam na sam” przed Bogiem. We wtorki praktykujemy modlitwę medytacji chrześcijańskiej, modlimy się przez 20 minut w ciszy, bo jesteśmy przekonani, że to jest ten

decydujący czas. To jest ten czas, kiedy my nasze życie, rozterki, pytania, próbujemy zakorzenić w sercu Boga. I kiedy patrząc z perspektywy 20 lat na historię naszej wspólnoty, to kiedy czasem ktoś pyta, co nam się najbardziej udało, z czego jesteście najbardziej dumni, to im dłużej żyjemy, to tym bardziej mamy przekonanie, że to jest Jego dzieło. Że to On swoimi sposobami, kanałami podtrzymuje ten lud, to miejsce. Chciałbym żeby teraz Marek, który jest mieszkańcem naszej wspólnoty, uczestnikiem też zeszłorocznej wyprawy do Lisieux, podzielił się tym, czym jest dla niego modlitwa, jak ona mu pomogła w jego życiu, jak pomaga mu dzisiaj.

Marek:

Mam na imię Marek, mieszkam obecnie w Bydgoszczy, pochodzę z kujawsko-pomorskiego, obecnie przebywam w Jaworznie u księdza Mirka w Betlejem. Sytuacja, która spowodowała, że trafiłem do Betlejem, a wcześniej do innych sióstr, to właśnie to, że mój tata prowadził od młodych lat jak pamiętam wesołe miasteczko - to były ZPR-y, czyli Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe, salony gier i tym podobne karuzele. Tu na Głównym Rynku kiedyś znajdowała się siedziba ZPR. Chciałbym teraz opowiedzieć o moich młodszych latach. Sytuacja rodzinna tak jak mówię - tata był cały czas poza domem, mieszkalem z mamą, która do tej pory jest uzależniona od alkoholu. Od młodych lat jak pamiętam, w moim domu znajdowało się dużo innych osób, którzy też tam gdzieś byli również spod prawa, alkoholicy również. Ja po prostu uciekałem do taty, ale ze względu na szkołę, którą musiałem skończyć, mój tata mnie przywoził i tak się to odbywało ponownie. Wiecznie uciekałem z domu i tym podobne. Sąd zdecydował, że ze względu na złe warunki domowe, mam trafić do domu dziecka. Z domu dziecka uciekałem, chociaż było trudno, to chciałem być przy mamie lub przy tacie i międzyczasie, gdy były drogi ucieczki, popełniałem różne przestępstwa. Wiadomo, że na takiej ucieczce było trudno dostać gdzieś jedzenie, to dokonywałem drobnych włamań, do różnych sklepów, żeby tylko coś zarobić. Za takie przestępstwa trafiłem do zakładu poprawczego i zakładu karnego w Czarnym. W zakładzie karnym podjąłem również terapię. Gdy trafiłem któryś kolejny raz do zakładu karnego w Czarnym, to jest bardzo duże więzienie, mam ADHD, bardzo trudno mi się skupić i usiedzieć w miejscu. Wtedy któregoś dnia przyszedł kapelan z tamtejszej kaplicy i powiedział do wychowawcy, czy nie miałby jednego osadzonego, który mógłby się zajmować kaplicą przed Mszą, posprzątać, przygotować ołtarz, i on mówi, że ma takiego jednego, który nie może wysiedzieć i wychowawca zaproponował mnie. Po któryś tygodniach, oczywiście z kapelanem wszystko uzgodniłem, pokazał mi wszystko, zostałem ministrantem. Wtedy były też nauki przed bierzmowaniem, tam właśnie przyjąłem sakrament bierzmowania i w trakcie odbywania kary napisałem o łączny wyrok, i złagodzili mi karę o 3, 4 miesiące.

Po wyjściu z zakładu karnego nie chciałem wrócić do domu, nawróciłem się i nie chciałem wrócić do tego mojego nałogu i tym podobnych rzeczy, które robiłem w życiu. Pojechałem również do sióstr, które mi zaproponowały taki patronat w Warszawie, tam pracowałem. Następnie po terapiach przyjechałem na jeden dzień, mój terapeuta, Franciszkanin mówił, że jest jedno takie miejsce w Jaworznie, Dom Betlejem prowadzony przez księdza Mirosława. Przyjechałem tam na jeden dzień, porozmawiałem z księdzem i powiedział, że po skończonej terapii mogę przyjechać. I tak po terapiach, porozmawiałem, pomieszkałem i mieszkam tam do dnia dzisiejszego. Cieszę się bardzo, bo w domu naprawdę bardzo wiele przeżyłem, dostałem wiele łask od księdza, osób, które również tam mieszkają i osób, które do nas przychodzą na Mszę, Adorację, medytację itp. W domu mam pracę taką, że np. otwieram

rano bramę, jestem od bramy, żeby wszyscy byli w domu bezpieczni. Przygotowuję również posiłki, śniadania, nieraz kolacje i mam taki magazynek żywnościowy, który otrzymujemy od różnych sklepów, żywność i różne produkty. Tak jak mówię, uczęszczam przede wszystkim na modlitwę, modlitwa jest dla mnie wielką pomocą do tego, żebym nigdy nie wrócił na drogę przestępstwa, nigdy nie musiał się męczyć, płakać. Prosiłem wtedy Boga, żeby mi pomógł, dzisiaj tym świadectwem, pragnę podziękować za swoje nawrócenie Panu Bogu i wszystkim ludziom dobrej woli. Dziękuję.

Marek jednej rzeczy nie powiedział, nie dlatego że zapomniał, ale dlatego, że prosiłem, by nie mówił. Marek utrzymuje cały czas kontakt z klaryskami – siostrami klauzurowymi, które mu też pomogły po powrocie z więzienia. Marek kiedy u nas zamieszkał zauważyłem, że w każdy wieczór wychodzi przed dom, bez względu na to, czy jest pogoda czy pada deszcz i przez pół godziny chodzi tam i z powrotem. Na początku myślałem, że to jest to ADHD o którym wspomniał, ale potem się trochę zaniepokoiłem, bo wiedziałem że Marek wyszedł z więzienia i pewnego dnia, zapytałem go czy nie ma żadnych zobowiązań, czy go ktoś nie szantażuje, nie próbuje czegoś na nim wymóc i Marek wtedy powiedział: nie, nie to my z siostrami odmawiamy różaniec. I ja pytam: z jakimi siostrami? On odpowiedział, że z klauzurowymi, klaryskami. Pytam: jak to odmawiacie różaniec? Marek odpowiada, że któraś z tych sióstr klauzurowych każdy wieczór dzwoni telefonem, mają darmowe minuty i odmawiają razem różaniec. I tak jest codziennie, bez względu na to jaka jest pogoda, wieczorem Marek chodzi przed naszym domem, łączy się przez telefon z siostrami klaryskami, które mieszkają niedaleko Niepokalanowa i się modlą. I przyznam, że kiedy mi to Marek powiedział, to byłem tym jakoś bardzo poruszony i pomyślałem że nasz dom jest otoczony modlitwą – ktoś chodzi tam i z powrotem, jest zjednoczony z modlitwą sióstr klauzurowych i cały czas się modli. Gdybym o to nie zapytał, to pewnie bym się o tym nie dowiedział, on w swojej skromności by mi tego nie powiedział. To jest taki moment, kiedy człowiek odkrywa, taki przebłysk, że naprawdę nie o wszystkim decydujemy, że możemy odnieść takie wrażenie, że ten najważniejszy czyn, to jest ten nasz czyn. Ale być może żyjemy, rozwijamy się, mamy siłę wytrwać i robić coś dla innych właśnie dlatego, że ktoś podejmuje ten podstawowy czyn jakim jest modlitwa, ten trud modlitwy. I dzisiaj myślę na tej Eucharystii trzeba bardzo Panu Bogu podziękować za te ukryte źródła. Dniu Ubogich towarzyszy „Jerycho” w kościele św. Barbary, ta tygodniowa, dzienna i nocna modlitwa w intencji tego Światowego Dnia Ubogich. I może ktoś tak pomyśli, że to jest taka „przybudówka” do Światowego Dnia Ubogich, a ja myślę, że to nie jest tak. Oczywiście, my się koncentrujemy na tych spotkaniach w Namocie na Małym Rynku, ale te miejsca są jak naczynia połączone: Bazylika Mariacka, kościół św. Barbary, Mały Rynek - to jest jedno dzieło, jeden Pan. I On nam o tym dzisiaj przypomina w taki bardzo dosłowny sposób – czy *Bóg nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego?* Dniem i nocą tutaj nieopodal trwa ta modlitwa.

Jeszcze jedną rzecz chciałbym dodać, dzisiaj jest piękne słowo też z Księgi Mądrości, my odczytujemy od kilku dni Księgę Mądrości. Cudowne słowo o słowie, które zstępuje z nieba i nas uwalnia. Tu jest ten obraz wojownika –to słowo zstępuje jak srogi wojownik po środku zatraczonej ziemi i jak miecz ostry niesie Twój nieodwołalny rozkaz. I o tym słowie jest napisane, że ono wychodzi z nieba i zstępuje na ziemię, dotyka nieba i zstępuje na ziemię. To jest to słowo, które łączy niebo z ziemią i to jest to słowo, które zstępuje jak wojownik z mieczem i przede wszystkim zadaje śmierć. To jest nawiązanie do jednego

z najważniejszych wydarzeń biblijnych, do Nocy Paschalnej, kiedy pierworodni zostali uśmierceni w Egipcie. Po to, żeby Faraon zgodził się na wyjście ludu do Ziemi Obiecanej, na wyjście ludu najpierw na pustynię, żeby oddać cześć Bogu. Bóg jak zstępuje ze Swoim słowem do nas, to zstępuje oczywiście po to, żeby dać nam życie, ale też po to, żeby uśmiercać ten wszelki opór, jakim jest egoizm, nasz grzech, który nas trzyma i nie chce nas wypuścić do ziemi wolności. To jest to cudowne słowo, które mówi, że to jest słowo, które o nas walczy. Któremu nie jest wszystko jedno, to nie jest słowo miałkie, to nie jest słowo byle jakie, to nie jest słowo, które mówi „wszystko jedno”. To jest słowo, które walczy o nas do końca.

Chciałbym zakończyć takim obrazem z filmu, może ktoś ten film oglądał, filmu wojennego pt. „O jeden most za daleko”. Jest tam taka zwykła scena. Rzecz się dzieje w namiocie, więc możemy sobie wyobrazić ten namiot na Małym Rynku, czy ten szpital polowy o którym mówi Franciszek. Młody kapitan bardzo się boi bitwy, która będzie nazajutrz. I mówi do sierżanta, takiego starego wygi wojskowego, Ediego: „Edi, perspektywa śmierci mnie przeraża”. A Edi mówi do niego „To nie umieraj”. „Ale jak to zrobić?” – pyta. „Nie daj się zabić.” – odpowiada. „Ale kto mi to zagwarantuje?” A Edi mówi: „Nikt, nikt ci tego nie zagwarantuje”. I w którymś momencie kapitan patrzy na sierżanta i mówi „Ty mi to zagwarantujesz, zagwarantuj mi, że nie zginę.” Na początku Edi myśli, że on żartuje, a on to mówi bardzo poważnie, *zagwarantuj mi, że nie zginę*. I wtedy Edi mówi: „Dobrze, gwarantuję Ci, że nie zginiesz”. I na drugi dzień zaczyna się bitwa, kapitan zostaje śmiertelnie ugodzony i leży na polu bitwy, sierżant jedzie dżipem i próbuje go znaleźć wśród żołnierzy. Pyta jednego z nich: „gdzie jest kapitan?” On mówi, że nie żyje. „Ale ja się ciebie nie pytam jak on się czuje, tylko gdzie on jest.” – odpowiada. A żołnierz mówi: „No leży tam”. Sierżant podjeżdża, bierze tego kapitana na ręce, wkłada go do dżipa i z narażeniem życia dojeżdża pod szpital polowy, bierze tego kapitana na ręce, idzie do namiotu i mówi do lekarza: „niech go pan operuje pułkowniku”. A on mówi: „już za późno, połóż go tam z boku”. I wtedy Edi wchodzi z tym kapitanem, kładzie go w namiocie na stole i pułkownik mówi: „co robisz, mówiłem ci, żebyś go dał na bok.” Edi mówi: „Niech go pan ratuje.” Lekarz mówi „To już jest za późno, tu się już nic nie da zrobić. Zabieraj go stąd”. I wtedy Edi wyciąga pistolet, mierzy do pułkownika i mówi, żeby go operował, bo mu rozwali łeb. No i pułkownik widzi, że sprawa jest poważna i zaczyna operować. Kapitan podnosi powiekę, okazuje się że w nim jeszcze się tli życie. Rozpoczyna się operacja i ten młody kapitan przeżywa.

Ksiądz Pasierb, polski poeta, komentując tą scenę z filmu mówi, że dla niego jest to jeden z najpiękniejszych obrazów tego, co dla człowieka robi Chrystus. On mówi *ja cię zapewniam, że nie zginiesz*. Daję Ci taką obietnicę, że nawet jak się znajdziesz w takiej sytuacji, że z przodu będziesz miał Morze Czerwone a za plecami będziesz miał wojsko Faraona - to jest to dzisiejsze pierwsze czytanie - nie będzie wyjścia, jak pójdziesz do przodu to się utopisz, a jak nie pójdziesz do przodu, to cię zabije wojsko Faraona. I to jest sytuacja bardzo wielu ludzi ubogich, którzy są pomiędzy Morzem Czerwonym a wojskiem Faraona, tak po ludzku są w sytuacji bez wyjścia. Jak jesteśmy szczerzy wobec siebie, wobec ubogich, to często odkrywamy, że nie wiemy co zrobić, czasem sytuacje są tak straszliwie poplątane, pogmatwane i nie mamy pomysłu, jak z nich wybrnąć. Ale znamy Kogoś, Kto ma pomysł. Znamy Kogoś, Kto potrafi otworzyć Morze Czerwone. Pan Jezus dzisiaj jak mówi o modlitwie, to kończy takim gorzkim pytaniem: *Czy Syn Człowieczy jak On przyjdzie na ziemię, to czy znajdzie wiarę?* Tą wiarę w praktyce, tą wiarę w działaniu, czy naprawdę znajdzie wśród nas

taką wiarę, która nam mówi – nawet jak po ludzku nie ma wyjścia, jak my go nie widzimy, to to jeszcze nie jest powód, żeby rezygnować, żeby opuszczać ręce czy składać broń. Nawet jak wszyscy dookoła mówią „za późno”, „nic się nie da zrobić”, „nie żyje”, „już po nim”, żeby się nie dać takiemu słowu uwieść. Żebyśmy byli wierni słowu obietnicy, które mówi: „zapewniam cię, że nie zginiesz, będę walczył o ciebie do końca.” Dzisiaj za tych wszystkich ludzi na świecie, którzy są znakiem walczącego o nas Chrystusa, za tych wszystkich, którzy walczą o ubogich, nie dla picu, nie pod publikę, nie od czasu do czasu, ale tak z krwi i kości, na serio i do końca, za tych wszystkich świadków miłosierdzia, z całego serca Panu Bogu podziękujemy. Też poprośmy dla nas o wytrwałość w modlitwie, żebyśmy przede wszystkim wytrwali w modlitwie i żebyśmy też jedni o drugich w takim prostym, codziennym życiu umieli walczyć. W czasie tego światowego tygodnia modlitwy i bycia z biednymi, ale też wtedy, kiedy namiot zostanie zwinięty i uroczyste ogłosimy jego zakończenie. Amen.